

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. [illegible]

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 pf.

Rok XVI. **Kraków, 2 sierpnia 1919.** **Nr. 31**

Zwycięskie walki z bolszewikami.



3) Msza polowa u stóp zamku Mendoga w Nowogródku. 4) Jeńcy bolszewiccy pod „eskortą“ młodocianych strzelców kowieńskich. 1) Oddział wywiadowczy por. Siemaszki. 2) Kompania szturmowa w chwili odejścia na linię bojową.

Od Administracyi.

Zwycięskie walki z bolszewikami.

Agitacya komunistyczna szeroką falą kolportowana w Polsce, jako przedmurzu zachodu, wysuwa na pierwszy plan zarzutów naszą walkę z ideą demokratyczną. Nie wiem, czy wogóle jest tu potrzebną jakakolwiek interpretacya; że u nas jest wiele żywiołów nie mogących się pogodzić z myślą uspołecznienia społeczeństwa, to pewne, ale, że komunizm, jej najskrajniejsza forma, nie ma u nas żadnej racyi bytu, o tem dobrze wie każdy. Z bolszewizmem jako elementem destrukcyjnym wszelkie pojęcie kultury, walczyć musimy i będziemy. Ale musi się zaznaczyć, że nasza walka nie jest dążeniem do zgniecenia jakichś programów partyi, staramy się jedynie o utrzymanie równowagi europejskiej i wprowadzenie pewnego ładu. Dlatego należy się bardzo krytycznie zapatrywać na manifestacyę skierowaną przeciwko zbrojnej interwencyi na wschodzie, bo jakkolwiek piszemy się w znacznej mierze na daleko idący program socyalny, musimy dodać, że tego rodzaju manifestacye nie mogą osiągnąć już nie tyle pewnego sukcesu wobec państw ententy, ale moralnych rezultatów dla własnego społeczeństwa, tą drogą z pewnością się nie osiągnie. Pamiętajmy, że walka z bolszewikami jest jedynie aktem obrony kultury i pewnego rodzaju wyrazem litości dla nękanej ludności.

* * *

W sześciodniowej ofenzywie przez Litwę przeciw bolszewikom, najwspanialej zachowały się wojska legionowe 2-ej dywizyi gen. Roji, złączone w grupę, którą dowodził jeden z najzdolniejszych naszych wodzów, podpułkownik Ferdynand Zarzycki.

Sprytnymi manewrami, nagłemi przesunięciami rezerw i uderzeniem w najsilniejsze punkta frontu nieprzyjacielskiego, podpułk. Zarzycki w przeciągu tygodnia zajął Siejki, Kozińce, Mińce, Wołożyn, Krużyn, Zabrzezie, Dojnówkę Małą i Wielką, Dubinę, Czabaj, Gończyce, Łowżany, Chodekło, Chażewo, Mołodeczno, Majówkę, Krasnoje i Uszę.

Na tem pochód wstrzymano w celu przegrupowania wojsk z powodu zupełnego wycieńczenia żołnierzy.

Jakim zasobem sił ludzkich dysponuje 2-ga dyw. Leg. świadczy o tem dosadnie grupa podpułk. Zarzyckiego, która przez 6 dni i nocy forsowała się



Zwycięskie walki z bolszewikami: Kompania szturmowa pułku kowieńskiego.



Delegacya kresowa do Sejmu: Delegaci z Grodzieńszczyzny i Pińszczyzny z prezesem Ludowej Rady ziemi grodzieńskiej i nowogródzkiej (X) p Janem Niemcewiczem.

(Fot. Fuchs, Warszawa.



Zwycięskie walki z bolszewikami: 1) Po zdobyciu Stajek. 2, Podchor. Ordża-Hałaciński, adj. podpułk. Zarzyckiego. 3) Pozycya artyleryi pod Dubiną

marszami i męczyła bojami, często bardzo zażartymi, a mimo to byłaby szła w nowym zwycięskim pochodzie napewno aż do Mińska, gdyby nie rozkaz wyższy, nakazujący przegrupowanie wojsk dla wypoczynku.



Potworne zbrodnie Ukraińców: Internowani Polacy

Cudów waleczności dokonują także wojska generała Listowskiego, gromiąc bolszewików i uwalniając dręczoną ludność z rąk barbarzyńców.

Do najdzielniejszych pułków walczących na froncie bolszewickim, należy bezsprzecznie kowieński pułk strzelców. Dzielna ta jednostka bojowa, złożona z samych kresów, powstała w chwili, kiedy w Zambrowie i Ostrowiu formowała się litewsko-białoruska dywizya. Wszedłszy w skład tej dywizyi, oddali Kowieńczycy bardzo ważne usługi dowództwu, walcząc bez przerwy na powierzonym sobie odcinku. Sławę zjednała pułkowi kowieńskiemu i jego dzielnemu dowódcy, majorowi Zawistowskiemu, akcya na Nowojelnię i Nowogródek. Młodociany żołnierz-ochotnik bił się tutaj jak stary i doświadczony weteran. Obecnie znajduje się ta dzielna drużyna na froncie białoruskim, gdzie kontynuuje tak chlubnie rozpoczęte dzieło obrony polskości na kresach przed wrażą potencyą.



Maryan Sublecki w Warszawie. (Fot. Fuc's, Warszawa.

Delegacya kresowa do Sejmu

Dziś, gdy seperatyzm dzielnicowy wskutek szkodliwych dla Ojczyzny stosunków panujących w rządzie warszawskim występuje w jaskrawych barwach, zaznaczających się przed oczami w postaci Polski, będącej zlepkiem, jakimś surogatem państwowości, ale nigdy państwem — kresy garną się do Ojczyzny z gorącem umiłowaniem sprawy. Tego wyrazem jest wysłanie do Sejmu delegacyi z Grodzieńszczyzny i Pińszczyzny z prezesem Ludowej Rady ziemi grodzieńskiej i nowogródzkiej p. J. Niemcewiczem. I jak my dziś stajemy przed tą delegacyą, która wśród ciężkich warunków podaje nam ręce do wspólnej pracy? Jaki program tej pracy podamy? Czy te waśnie i ciągłe starcia, albo te nadużycia, albo ten dyletantyzm, albo tę małostkowość i brak poczucia obywatelskości na zwiemy pracą? Bo cóż innego zostaje? Mącić kadź narodową, jest naszym programem na dziś, co siłą rzeczy musi wywołać partykularyzm dzielnicowy. Tych kilka miesięcy, aż nadto jasno okazało, jaką my przedstawiamy wartość; błyszczą nam przed oczami cacka i malowanki, Polska, to dziś teren robienia wielkich majątków i karyery i tytułów, dawny nasz patryotyzm jest bańką mydlaną.



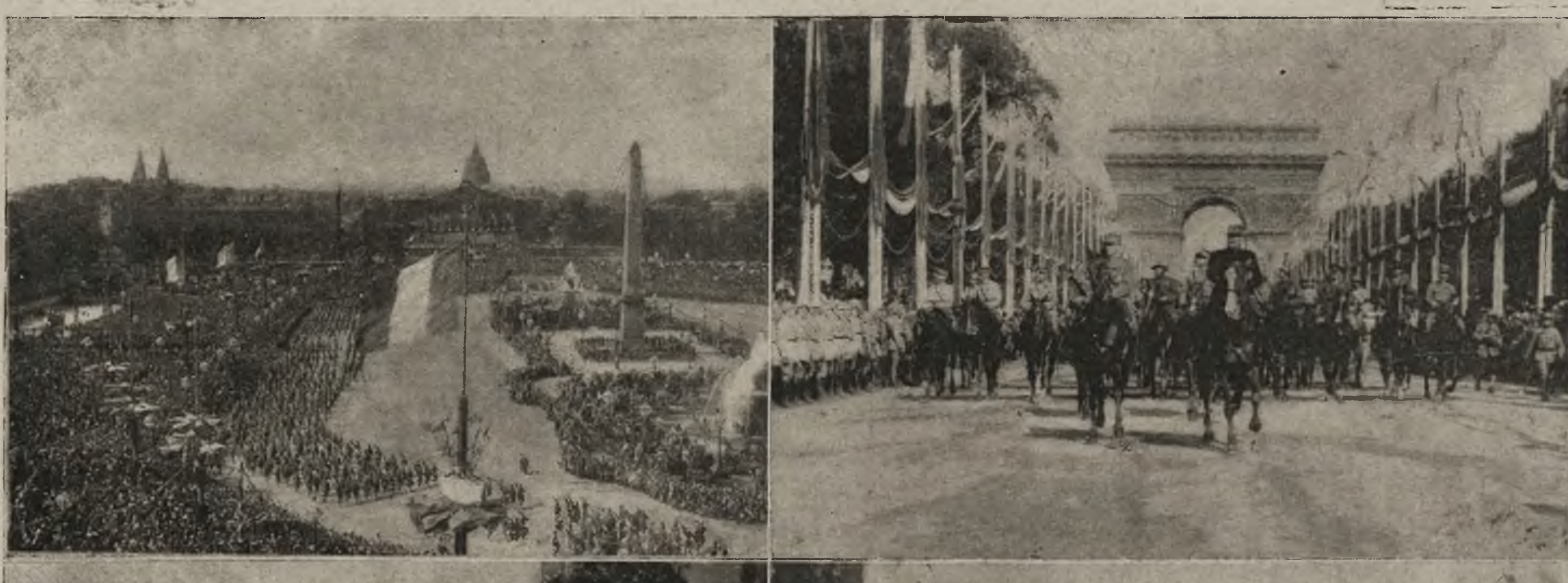
Zwycięskie walki z bolszewikami: Podpułk. Zarzycki, dowódca grupy. Dowództwo frontu gen. Listowskiego 1) Gen Listowski, 2) rotm Grebicki, 3) rotm. Webr, 4) ppor. Uszyński, 5) kap. Grudziński, 6) pchor. Ernst. (Fot T. Ordża.



Zjazd kolejarzy w Krakowie.

Swięto zwycięstwa w Paryżu.

W Paryżu obchodzono w ubiegłym miesiącu nader uroczyście święto zwycięstwa nad Niemcami. Było to niezwykłe święto. Paryż umie obchodzić takie święta. To też całe miasto było udekorowane flagami, festonami i kwieciem. Wojsko, ci bohaterzy, którzy ugięli karku bestyi teutońskiej i powalili ją na ziemię, na polach Francyi, przeszli przez ulice i place Paryża w tryumfalnym pochodzie, witani przez rozentuzyowane tłumy. Na czele pochodu jechali gen. Foch i Joffre. Francya złożyła zasłużony hołd żołnierzowi, który nie szczędził krwi, by świat uwolnić od panowania teutońskiego gada.



Święto zwycięstwa w Paryżu: 1) Pochód na „Placu Zgody" 2) Marszałkowie Foch i Joffre. 3) Inwalidzi w pochodzie. 4) Marynarze amerykańscy.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

11

— Ach, Duncanie, kiedy pomyślę, że Jerzy całe życie poświęcił dla takiej kobiety! Jakie to straszne! Nie mogę pojąć, jak mógł on być tak krótkowzrocznym.

— Niestety, przedstawia się tu ona nam w nienajlepszem świetle.

— Przedstawia się? Nie, ona jest w istocie bardzo niską osobą.

— A jednak przyjaciel mój Mr. Wray, który codziennie z nią się stykał, chwali ją nadzwyczajnie. Podobno cieszyła się ogólnym szacunkiem.

— Jeśliby tak było istotnie, nie rozumię, jak mogła się przyzwyczaić tak szybko do życia, które prowadziła między tymi ludźmi. A może Mr. Wray przedstawił opis jej osoby w takiem świetle, że da się to pogodzić z jej przyjaźnią do tego Dicka Lamberta, człowieka, który nawet w oczach takiego Vadeleura, wydawał się podejrzanym,

— Przyznaję ci otwarcie, droga Mabel, że właśnie tych dwóch rzeczy ze sobą nie umię pogodzić. Wszystko to jest dla mnie wielką zagadką. Memu przyjacielowi Wrayowi mogę przecież wierzyć, a nawet muszę, o Vandeleure właściwie prawie nic nie wiem. A może on właśnie mnie okłamał?

Mabel zamyśliła się głęboko. Wreszcie odezwała się:

— Jeśli ona, jak twierdzi Vandeleur, wstąpiła do teatru w rok po swej ucieczce z domu, a w kilka miesięcy potem znowu wystąpiła, działoby się to mniej więcej w czasie, kiedy Jerzy poznał ją na wsi. Może właśnie tam uciekła wprost od aktorów, a w takim razie moglibyśmy się łatwo dowiedzieć czy ona tam sama przybyła, czy też w towarzystwie swych przyjaciół. Na twojem miejscu pojechałabym zaraz do Hirton i rozpytała się.

- Wspaniała myśl, Mabel; z ciebie urodzony detektyw.

— Czyż to dziwne, że obecne przykre czasy zaostrzają zmysł obserwacyjny Dnnkanie? I ty stałeś się teraz bardzo energicznym.

Skorzystałem ze sposobności, aby jej odrazu dać dowod energii, ująłem ją w objęcia i pocałowałem serdecznie. Nie gniewała się na mnie.

Jechałem całą noc. Nad ranem przybyłem do małej wioski rybackiej, gdzie swojego czasu Jerzy spotkał po raz pierwszy kobietę, która tak zgubny wpływ wywarła na jego życie W innych warunkach byłbym się przydewszystkiem rozkoszował pięknością okolicy, w tej chwili jednak myślałem tylko o mojej misyi i pospieszyłem jak najprędzej do gospody.

Gospoda „Pod czarnym koniem" należała do lepszych. Przez cały rok gościli w niej rybacy i turyści. Posiadała też ustaloną sławę dzięki rządom właścicielki miss Arabelli Pridget. Przedewszystkiem starałem się wejść w komitywę z tą damą, nie wspomniałem jej jednak na razie ani słowa o powodach, które mnie sprowadziły. Czekałem aż skończył obiad i miss Arabella znalazła więcej czasu wolnego.

— Czy pani przypomina sobie niejaką Miss Staples, albo Miss Western, która przed niespełna pół rokiem tutaj mieszkała?

— Miss Western nie znam, Miss Staples pamiętam bardzo dobrze! Czy pan już słyszał, że podobno została zamordowana, a o czyn ten, jak piszą dzienniki, obwiniają Mr. Jerzego Feu tona, który ją poznał właśnie tu w moim domu. Ale ja temu nie wierzę, mój panie, stanowczo nie wierzę.

— Cieszy mnie to bardzo, miss Pridgett, jestem przyjacielem p. Jerzego Feutona i przyjechałem tu, aby zebrać dowody jego niewinności. Proszę, niech mi pani opowie wszystko, co pani wie o Miss Staples.

Właściwie o lady Florence Moclyn, wtrąciła gospodyni, bo przecież wedle gazet, jest to jej właściwe nazwisko.

— Zupełnie słusznie. Bardzo będziemy wdzięczni, gdy w tem, co pani powie, znajdą się pomyślne dla naszego przyjaciela zeznania. Może być, że od pani słów zależeć będzie, czy niewinny człowiek zostanie skazany, czy nie.

Mis Pridgett była wzruszona ważnością, jakiej nagle nabrała jej osoba w stosunku do całego zdarzenia, nie dała się też długo prosić i rozpoczęła:

— Ubiegłego roku, było to w piątek wieczór, ujrzałam lady Mostyn po raz pierwszy. Przybyła samiuteńka, rzeczy przyniosła bardzo nie wiele. Zapytała mnie, czy mogę jej dać mały pokoik. Miałam właśnie jeden wolny, wzięła go zaraz i cały czas pobytu w nim mieszkała. Mogę go panu pokazać. Jest to najmniejszy pokój, jaki mamy, zaledwie można się w nim obrócić. Lady Florence oświadczyła mi jednak, że dla niej wystarczy.

Na drugi dzień przyjechał jednoręki pan, jasny blondyn i chciał także u nas zamieszkać. Nie było wolnego miejca, posłałam go więc do kupca Harnessa. Stołował się tutaj i jadał zawsze z lady Florence, raczej z Miss Staples, gdyż tak ją u nas nazywano. Wreszcie opróżnił się większy pokój i oboje przenieśli się do niego. W następny poniedziałek, dzień ten zapamiętałam doskonale, przyszedł w południe jakiś człowiek, usiadł w restauracyi i czekał. Kiedy zobaczył, że oboje razem wychodzą, zaklął brzydko i pobiegł za nimi. Tamci szli przez ogród do altany. W połowie drogi dogonił ich nieznajomy. Co mówili nie wiem, ale ich twarze wskazywały na wielkie wzburzenie.

Lady Florence chwyciła się ramienia Mr. Lamberta i tak się przeraziła, że myślałam, iż lada chwila padnie na ziemię. Mr. Lambert objął ją ręką i stanął między nimi. Rozpoczęła się głośna i gwałtowna wymiana słów. Wiem na pewno, że wszyscy się bardzo kłócili. Wnoszę to z ruchów, gdyż wyrazów nie słyszałam. W pewnym momencie przypuszczałam nawet, że obcy chce uderzyć Mr. Lamberta, gdyż zamierzył się na niego. Lady Florence przyszła tym czasem trochę do siebia, podeszła do nieznajomego i powiedziała mu coś. To uśmierzyło burzę. Obcy zrobił najpierw bardzo zdziwioną minę, a potem opuścił rękę. Wszyscy troje uspokoili się wnet, wrócili do gospody, zasiedli w tym lepszym pokoju i rozmawiali do późna w nocy. Kiedy trzeba było już zamykać, obaj panowie odeszli w takiej zgodzie, jakby byli od dawna przyjaciółmi.

Spotkałam Lady Florence, kiedy udawała się do swego pokoju. Zauważyłam, że miała aż czerwone od płaczu oczy, widocznie długo płakała; na drugi dzień rano wyglądała jak zwykle. Poza tem wszystko było w porządku, miałam wrażenie, że wszyscy troje się pogodzili. Popołudniu obaj panowie odeszli, t. j. pan Lambert i Mr. Dacze, tak bowiem zwał się ten drugi, pozostawiając Lady Florence samą. Opanował ją wtedy znowu niepokój, ale tylko na chwilę. Uspokoiła się szybko i zasiadła do swej codziennej pracy. Malowała i robiła ręczne robóiki, bardzo ładne, czem prawdopodobnie zarabiała na swoje utrzymanie. Od rana do późnej nocy nad nimi też ślęczała.

Kiedy obaj panowie powrócili, zachowywali się jak najlepsi przyjaciele. Pamiętam doskonale wszystko, gdyż w tym samym czasie włamano się do zamku u Marchandów i pokradziono wiele rzeczy.

Lady Moslyn ucieszyła się bardzo, że obaj znowu powrócili. Pozostali oni przy niej przeszło tydzień, a może i dłużej i chodzili codziennie łowić ryby. Potem wyjechali i pozostawili ją samą. Po kilku dniach przybył Mr. Feuton z przyjacielem. Ten ostatni zabawił tylko kilka dni, a kiedy wyjechał, zauważyłam jak Mr. Feuton zaczyna nadskakiwać lady Florence, a raczej Miss Staples, jak ją nazywaliśmy. Ona także bardzo przychylnie odnosiła się do niego, odżyła cała tak, że przypuszczałam, iż niebawem będziemy obchodzili zaręczyny. Nagle pewnego dnia przychodzi do mnie miss Staples i mówi:

„Miss Pridgett, jutro wyjeżdżam pierwszym pociągiem rano, proszę przygotować mi na czas śniadanie. Proszę droga pani, niech pani nikomu nie mówi o moim wyjeździe".

Zastosowałam się do tego. Potem jednak, kiedy zobaczyłam, jak bardzo Mr. Feuton ten nagły wyjazd wziął sobie do serca, żałowałam bardzo. Robił wrażenie, jakby rozum utracił. Szukał w całej okolicy i wypytywał o nią. Głęboko z nim współczułam. Lepiej jednak, że jej nie znalazł.

— Dlaczego pani tak sądzi, miss Pridgett?

Oberżystka rozejrzała się niespokojnie wokoło.

— Właściwie nie wiem, łaskawy panie, czy mam panu wszystko powiedzieć. Tak długo już milczałam i nik o tem nie wie, oprócz mnie samej. Leży mi to jednak kamieniem na sercu i może panu się na coś przyda, jak się pan dowie. Nie dodam żadnych uwag z mej strony, jedynie opowiem, co znalazłam, a pan niech sobie własne zdanie o tem wyrobi. Miss Staples, jak powiedziałam, odjechała nagle i zapomniała w pokoju małą podręczną walizkę. Trzymałam ją szereg miesięcy w przechowaniu, spodziewając się ciągle, że ona po nią napisze. Wreszcie otwarłam ją, spodziewając się znaleźć wewnątrz jej adres. Tego nie znalazłam, za to zobaczyłam coś innego. Niech mi pan jednak wierzy, że wiele dałabym była za to, aby tego właśnie nie znaleść.

Miss Pridgett przerwała opowiadanie, silnie wzburzona.

— A co pani znalazła?

— Niech pan sam przyzna, że nie byłoby nic pomogło, gdybym była zrobiła doniesienie do policyi. Lady Florence nie można było nigdzie znaleść, mr. Feuton szukał przecież bardzo gorliwie. Zresztą narażiłabym była dobre imię mego zakładu. Dlatego ani słowa o niczem dotychczas nie pisnęłam.

— Ma pani racyę, miss Pridgett! Ale cóż pani takiego właściwie znalazła? zapytałem niecierpliwie.

— W torebce Lady Florence pomiędzy chusteczkami i kilkoma ubraniami leżały ukryte próżne pudełka z biżuteryi. A te znałam bardzo dobrze. Widziałam je nieraz na zamku, kiedy służyłam za garderobianą u zmarłej Mrs. Marchand. Moja pani przechowywała w nich swe klejnoty i właśnie te skradziono w ową noc, kiedy Lady Florence u mnie mieszkała.

ROZDZIAŁ XI.

Brat na bezdrożu.

Lady Florence przechowywała skradzione rzeczy! A może sama była złodziejką? W coraz gorszem świetle występował charakter tej kobiety, w miarę tego, jak dowiadywałem się coraz nowych szczegółów z jej życia. Niestety opowiadanie miss Pridgett i Finnecure Valdeleur nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do prawdy w nich zawartej; za bardzo ze sobą się zgadzały. Nie zatrzymywałem się dłużej w Hinton. To, co usłyszałem jeszcze, potwierdzało jedynie zeznania miss Pridgett. Po powrocie udałem się natychmiast do Mabel, aby jej złożyć sprawozdanie z wyników mej misyi. Słuchała prawie bez słowa, ale oczy jej mówiły wyraźnie, jak bardzo brzydziła się kobietą, którą Jerzy tak gorąco kochał, a która była pomocnicą złodziei. Nagle zastanowiła się i powiedziała:

— Duncanie, błysk nadziei! Wpadłam na nową myśl. Ta Lady Florence mimo wszystko mogła na prawdę być tem, za co Jerzy ją kochał, mianowicie szlachetną kobietą. A jeśli ona wbrew swej woli stała się wspólniczką obu tych mężczyzn?

Potrząsnąłem głową.

— Ja także zastanawiałem się nad taką możliwością, moja Mabel, ale ani jeden dowód nie przemawia za takiem przypuszczeniem. Przeciwnie, czyś nie była bardzo przybita, kiedy obaj ją opuścili, a „wielce uradowana", kiedy powrócili ze swej zbójeckiej wyprawy? Obawiam się, że zbyt chętnie stała się towarzyszką tych zbrodniarzy.

- Biedny Jerzy! — westchnęła Mabel. Nawet myśleć o tem nie śmię. Ogromnie się zmartwi, gdy się dowie o twoich odkryciach. Coś podobnego ani mi przez myśl nie przeszło. W jego oczach owa dama była aniołem doskonałości! Jednej rzeczy jednak nie mogę zrozumieć. Po jej niespodziewanem zniknięciu musiał przecież Jerzy, kiedy jej tak skrupulatnie szukał, trafić na ślad tego, że u niej bawili ci dwaj, Lambert i... jak się on nazywał... Dacze. Dowiedział się pewnie o ich przyjaznych stosunkach! Czy wobec ciebie Jerzy nie wspominał o tem, Duncanie?

— Nic, według tego, co on o tem wszystkiem mi opowiadał, nie wiedział nic zgoła o obu mężczyznach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ze świata.

Wojska gwardyjskie, które nigdy nie były pobite, ale odniosły szereg zwycięstw nad Niemcami, powróciły do Londynu okryte chwałą. Wkroczenie ich do stolicy ojczyzny, było witane przez rodaków z wielkim entuzyazmem i zapałem. Ilustracya nasza przedstawia moment, w którym pierwsze szeregi gwardzistów wmaszerowują do miasta wśród okrzyków niezliczonych widzów.

W Glasgowie odbył się pierwszy wzlot nowego brytyjskiego okrętu powietrznego R 34, który po



Piłsudski w X. pawilonie. (Fot. Fuchs.)

$4^1/_2$-godzinnym locie powrócił bezpiecznie do miejsca wzlotu.

W parku St. James w Londynie, umieszczono zdobyty na Niemcach tank. Dzieci londyńskie zjawiają się codziennie gromadnie przy tanku i zabawiają się w wojnę, obsadzając tank swoją „załogą", jak to widzimy na ilustracyi.

Na placu „Zgody" w Paryżu ustawione są trofea-działa zdobyte na zwyciężonych Niemcach. Publiczność paryska i przybysze z całego świata,



Ze świata: Dzwony pokoju.

oglądają codziennie z zajęciem widomy znak klęski teutońskiej buty.

Obecna wojna była na niejednem miejscu i dobrą, przynajmniej dla młodych. A tak? To wcale nie dziwne, bo młodość to bez granic, czy nie? A gdy polityka połączyła więc nie tylko wrogą dla siebie Anglię i Francyę, wojna — młode pary. To także zwycięstwo. Ale co tam? W małżeństwach obecnie zawiera się ściśle sojusze z polityką bolszewicką, na co wcale nikt się nie oburza. Wojska odchodzące do swojej ojczyzny unoszą nie tylko w sercach błogą myśl zwycięstwa nad wrogiem, ale także przy boku młode żony, co może w niejednym wypadku.. Ech, lepiej nie kończyć. Załączona ilustracya przedstawia szczęśliwego Amerykanina, który wraca z młodą Angielką.

W Anglii przygotowują się do wielkich uroczystości w dniu zawarcia ogólnego pokoju. W tym celu sprowadzono zajęte podczas wojny dzwony z Westminsterskiego opactwa. Dzwoniły one przed tysiącem laty w dniu rozbicia armady hiszpańskiej. Na jednym z dzwonów wyryty jest napis: „Dzwon na tysiąclecie wojny — dzwon na tysiąclecie pokoju."



Ze świata: Zabawa dzieci na niemieckim tanku.

Piłsudski w X. pawilonie.

Dziś, kiedy w perspektywie prawicowej polityki, stanowisko naczelnika zostało sprowadzone na drogę już martwej konieczności — Piłsudski w X pawilonie był smutnem i oczywistem wspomnieniem, które ożywia wszystko to, co dotychczas pomijano głuchem milczeniem. Bo też ciężkie są dzieje tego największego pioniera za sprawę Polski, który mając Ojczyznę jedynie przed oczami, nigdy nie splamił się żadną stronniczością, ani osobistemi interesami, co wobec obecnego chaosu społecznego, jest dowodem silnej woli i gorącego umiłowania sprawy. I naprawdę w takiej chwili, gdy przed oczami snuje się ponura nić wspomnień z r. 1905, musi się mimowolnie zwrócić uwagę na prąd obecnej naszej wewnętrznej polityki, która dąży do przekreślenia tego, co przecie jest faktem oczywistym: robi to prasa, która patrząc często przez



Ze świata: Szczęśliwa para amerykańska.

pryzmat chwilowych sympatyi, zapoznaje to, co powinno dla nas być najświętszem. A Kościuszko? I on musiał się usunąć na bok, tak jak teraz Piłsudski i on musiał staczać najczęściej daleko idącą walkę o to, co wreszcie osądzono, jako konieczność budującą naszą przyszłość. O tem pamiętajmy i nie rzucajmy dziś bezkrytycznych zdań, które mogą świadczyć nawet o małem poczuciu obywatelskiem i niedoroście do najżywotniejszych spraw narodowych. Nie wymazujmy nigdy z pamięci tego, że Piłsudski zbudował Polskę, że podjął ciężki trud

naczelnika w chwili, kiedy mogło przyjść do bratobójczej walki i niech nam nie imponują chwilowe gwiazdy.

Piłsudski zwiedzając X. pawilon, zatrzymał się przed celą, w której kiedyś był więziony przez rząd rosyjski i nie trudno osądzić, co przesuwało się w myślach Naczelnika: za Polskę i zawsze dla Polski.

Z powodu reformy rolnej.

Po bardzo burzliwej i żywej dyskusyi nad reformą rolną, która, zdawało się nigdy nie dojdzie do skutku, wreszcie doczekaliśmy pewnych rezultatów, nad którymi obecnie rozwinęła się gorąca krytyka, podająca jak zwykle różne za i przeciw będąc wyrazem niektórych odłamów klubów sejmowych. Niektóre sprawy przesądza się tutaj może zbyt krótkowzrocznie, nie patrząc wcale na to, co było już od samego początku kwestyą zasadniczą, tj. nałożenie sekwestru państwowego, który siłę ciążenia nie uwzględnioną przekreśli z całą pewnością kompetencyę ostatecznych wyników długiej i żmudnej pracy. Mówiliśmy kiedyś o gorączkowej parcelacyi ziemi, która ma przyjść w ręce chłopskie, dziś musi się to jeszcze raz potwierdzić. Jakie skutki reforma rolna pociągnie za sobą, niewiadomo, ale to pewna, że dotychczasowy stan rzeczy w dalszym ciągu utrzymać się nie dał, co więcej, pociągnąłby za sobą nieobliczalne szkody, przynoszące w najlepszym razie ferment społeczny, który byłby tlił, aż wreszcie wybuchnął płomieniem, który siłą faktu, byłby ogarnął wszystko. Dziś, kiedy stanęliśmy na tem stanowisku świadomości, że debatę w tej kwestyi zakończyliśmy racyonalnym i kompromisowym wynikiem, możemy po załatwieniu tej najżywotniejszej sprawy spokojnie patrzyć w przyszłość i dobrą wiarę wspólnemi siłami, opierającemi się na jednym interesie.

Jak wspominaliśmy, przed uchwałą sejmową odbył się zjazd Piastowców.

Załączona ilustracya przedstawia uczestników zjazdu z posłem Witosem.

Gimnazyum koedukacyjne w Tomaszowie Lubelskim.

Ofiarnością miejscowego społeczeństwa ufundowane, na etat rządowy przejęte gimnazyum w Tomaszowie Lubelskim, rozpoczyna trzeci rok swego istnienia.

Obok gimnazyum stworzona została przez Radę Pedagogiczną bursa im. św. Kazimierza. Powstanie swoje zawdzięcza silnym zabiegom p. Kazimierza Ligowskiego, ziemianina z Korhyń, oraz ofiarności obywateli miejscowych z całego powiatu i wytrwałej pracy ks. Feliksa Franka, proboszcza parafii Rachanie. Bursa mieści się w domu murowanym jednopiętrowym. Dom ten jest własnością p. Maurycego Zamoyskiego.

W tymże domu, wobec braku zupełnego budynków odpowiednich w Tomaszowie, pomieszczono i gimnazyum. Budynek jest obszerny, posiada oświetlenie elektryczne. Stan, w jakim został oddany z rąk okupantów, przedstawiał taką ruinę, że pochłonął zebrany fundusz i zmusił zarząd do zaciągnięcia pożyczki. Na ludzi, patrzących na bursę z boku, czyni ona wrażenie wielkiej rodziny. Ogniwem, zespalającym wychowanków ze sobą i kierownikiem ks. F. Frankiem, jest praca, jaką łożą na rzecz ogólnego dobra.



Ze świata: Powrót gwardzistów angielskich do Londynu.



Ze świata: Nowy angielski okręt powietrzny.

Wytrwałość i niespuszczanie z oka właściwego celu szkoły, dobra młodzieży, pozwoli zwalczyć zawody, których jest jeszcze dużo i zbudować na kresach dobrze zabezpieczoną twierdzę polskiej pracy i nauki, a wtedy z tej szkoły wyjdą dzielni obywatele Ojczyzny.



Ze świata: Działa niemieckie na placu „Zgody" w Paryżu.



Z powodu reformy rolnej: Delegacye chłopskie w rozmowie z Witosem.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

2

Kiedy codzienna troska i nędza wyłażąca z każdego kąta, ostrzejszym czasem wybuchnęła zgrzytem, w pozbawionych powietrza i światła pokojach brzmiały ostre narzekania na los niesprawiedliwy i nieumiejętny, na wadliwy ustrój społeczny, na wyolbrzymiony egoizm ludzi!

Bogucki, po wielu trudach, a właściwie po wielu godzinach spędzonych we wszystkich kawiarniach krakowskich, dostał nareszcie przy pomocy jakiegoś dawnego znajomego posadę w Towarzystwie ubezpieczeń.

Musowe zaprzągnięcie się do roboty biuro wej przyjął jako nieszczęsny kataklizm, którego ciężaru uniknąć nie mógł.

Bogucką zaś ogarnął istny szał dewocyi i filantropii. Przesuwała się jak cień milczący po mieszkaniu, tonąc w mistycznych ekstazach, przejęta wielkimi ideami społecznemi, którym bezmyślnie hołdowała na swój sposób. To co się działo w jej własnym domu i rodzinie, nie obchodziło ją wcale. Czuła się powołaną do wzniosłych czynów i posłannictw, przy których zejść musiały na plan ostatni osobiste przejawy jej rodzinnego życia. Cały więc ciężar trosk codziennych spadł na Jankę. Niewystarczająca i nieregularnie do rąk jej dochodząca pensya ojca, nie mogła opędzić potrzeb najskromniejszych. Sama wzięła się do pracy. Brak fachowych zdolności nie pozwolił jej sięgnąć po zatrudnienie jakieś poważniejsze. Musiała poprzestać na malowaniu pudełek i udzielaniu lekcyi muzyki, zajęta cały dzień, mało myśląc o sobie.

Ostry dźwięk dzwonka, przyciśniętego niecierpliwą ręką, wyrwał Jankę z zamyślenia. Pobladła lekko i niespokojne jej spojrzenie pobiegło ku drzwiom przedpokoju.

Już od pewnego czasu drżała ilekroć dobiegł jej odgłos dzwonka, obawiając się, czy to nie ojciec wraca z dymisyą biurową. Ciągłe jego opóźnianie się i niejednokrotnie unikanie biura przez kilka dni, naraziły go już na ostre uwagi przełożonych. Janka dowiedziała się o tem z bileciku dyrektora, zarzuconego raz w pokoju ojca.

Do jadalni wbiegła żywa, piętnastoletnia dziewczyna Twarz miała wzburzoną, rozognioną, oczy błyszczące buntem. Kiedy stanęła przy Jance, nie mogąc w pierwszej chwili zdobyć się na żadne słowo, kontrast pomiędzy siostrami uwydatnił się żywo.

W Isi czuć było temperament nieokiełzany jeszcze szablonem szarego życia i jakąś niesforność, buchającą od niej gorącymi prądami.

Niesforne były włosy jasne, rozstrzępione fantastycznie nad czołem, niesforne, małe usta zacięte teraz upornym grymasem, niesforny błysk oczu dużych, w których tliły się niepokojące żary.

A jednak z całej zgrabnej postaci dziewczyny unosił się jakiś ogromny, nieskażony jeszcze urok młodości wdzięku.

Janki zaś twarz blada i skupiona, przygaszona była upornym cieniem smutku, z pod którego zda się trudno wykwitnąć mogły wio senne kwiaty życia i uśmiechy jasne.

— Co się stało Isiu? — zapytała, mierząc dziewczynę niespokojnem spojrzeniem.

Tamta odetchnęła głęboko, jakgdyby zrzucając olbrzymi jakiś ciężar z piersi.

— A stało się, stało! Mówić nie mogę ze złości!

— Mój Boże — szepnęła Janka — Może ojciec?

— Aha, właśnie ojciec! Myślałaś może, że już przynosi dymisyę z biura! I tego się doczekasz! Odkąd jesteśmy w Krakowie ty się ciągle o to boisz! Wiem, wiem dobrze! Ale nie o to teraz chodzi! Słuchaj, Janka, ja już tak dłużej nie wytrzymam! Co ja się dziś wstydu na pensyi najadłam, rany boskie!

Rozgorączkowana, podniecona Isia biegała po pokoju roztrącając sprzęty.

— O cóż to chodzi? — zapytała Janka już spokojniejszym głosem. — Mów, tylko nie piszcz tak i nie biegaj, co mnie głowa boli.

— Nie piszcz! — wybuchnęła Isia, stając przed nią nagle. — Dobrze tobie! Żeby tak ty, tobyś gorzej piszczała!

W dużych jej jasnych oczach malowało się oburzenie i obraza.

— Dlaczego wróciłaś wcześniej z pensyi? Niema jeszcze dwunastej.

— Dlatego, że już więcej na pensyę nie pójdę! Słyszysz! Nie pójdę!

— Isia, dosyć! Mów co się stało! — zawołała Janka ostrzejszym głosem.

Ruchliwa twarz dziewczyny zmieniła wyraz. Coś bezradnego, dziecinnego przebiegło po niej.

— No, powiedz, Janka, ile ja mam lat? No, powiedz! Czego się tak patrzysz na mnie?

— Coraz lepiej! Nie rozumiem ani słowa!

— No, ile mam lat? — powtórzyła Isia już z niecierpliwieniem. — Ile ja mam lat! Ty mumio egipska, ty pergaminie!

— Isia, czyś ty oszalała! Co za ton! Panienka w twoim wieku!

— Daj ty mi pokój z morałami, bo jak babcię kocham! Macie mnie taką, jaką sami mieć chcecie! Cóż ty myślisz, że ja już całkiem głupia jestem? Aha! Właśnie! Mnie na pensyi dobrze oczy otworzyli! Słuchaj, czy ty mi powiesz nareszcie ile ja mam lat!?

— Kończysz piętnaście lat — odparła Janka bezradnie.

— Otóż to! O to właśnie chodzi! Piętnaście lat! Ślicznie! Więc proszę cię powiedz mi, czy widziałaś kiedy, aby dorosła panna w moim wieku chodziła w sukni po kolana i pokazywała łydki w podartych pończochach!? Patrz, patrz tylko! Felka powiada, że niema innych!

Nagłym ruchem okręciła się na pięcie, furcząc krótką spódniczką.

— Skoro niema — odezwała się Janka po chwili milczenia — kupić musimy nowe.

— Aha, będzie tak z pończochami jak z tą suknią, która mi obiecujecie od kilku miesięcy!

— Wiesz przecież, Isiu, że teraz tak trudno o pieniądze.

— Ano właśnie! Nigdy pieniędzy w domu niema. A mnie dziś na gimnastyce wyśmiali!

— Dlaczego?

— Ty się pytasz jeszcze? Paradna! Rany boskie, myślałam, że tam zdechnę ze wstydu!

Odetchnęła trochę i zaczęła nizkim, stłumionym głosem.

— Janka, ja ci mówię, że jak w tym tygodniu nie dostanę dłuższej sukni i całych pończoch, to taki kawał zrobię, ze mnie popamiętacie wszyscy!

Gniewu płomyki zapalały się teraz w jej oczach i usta drgały powstrzymywanym płaczem.

— Ja już dosyć duszę w sobie — rzuciła z siebie niechętnie. — I wiedz, że tylko dla ciebie znosiłam to wszystko, boś ty jedna coś warta tutaj, a nic poradzić nie możesz.

Janka milczała. Wybuch Isi przerażił ją, znała dobrze jej krnąbrny, żywiołowy charakter i lękała się, że rozżalenie i bunt doprowadzić ją może do jakiego nieobliczalnego wybryku. Przyciągnęła ją do siebie serdecznie i pocałowała.

— No, uspokój się, Isiu — prosiła, głaszcząc jej rozpaloną twarz — uspokój się, proszę cię!

Dziewczyna wysunęła się łagodnie z tego uścisku.

— Dobrze! — westchnęła, ocierając załzawione oczy — ale co ja teraz zrobię? Uciekłam w połowie godziny, bobym była chyba tę budę tam rozwaliła!

— Zostaniesz w domu, aż się o nową sukienkę postaramy. To trudno! Na pensyę chodzić musisz. Choć ty skończ, kiedy ja nie mogłam. Wiesz, że sama o przyszłości swojej myśleć musisz.

Uważając kwestyę już załatwioną, Janka powróciła do roboty, chcąc nadrobić czas stracony.

Isia odeszła do przyległego pokoiku rozebrać się. Była to właściwie ciemna nyża, mogąca zaledwie służyć za sypialnię dla nich obydwóch. Wolne godziny dnia spędzały zawsze w jadalnym pokoju. I teraz Isia powróciła po chwili, trzymając w ręce jakąś książkę.

Usiadła przy stole i z pod oka spojrzała na Jankę.

— Wiesz, Janka, co pani powiedziała do profesora — zaczęła, zniżając trochę głos. — Myślała, że ja nie słyszę. „Lepiejby ta waryatka dziecko pilnowała czy ma całe pończochy, zamiast latać jak kot z pęcherzem po wszystkich zebraniach i stowarzyszeniach".

Janka drgnęła i szybko zwróciła się do siostry.

— Milcz, Isiu! — zawołała żywo — i nie powtarzaj podobnych rzeczy! Nie tobie sądzić o tem, rozumiesz!

Isia spuściła głowę nad książką, nadąsana i chmurna.

— To trudno nie wiedzieć, kiedy się słyszy — szepnęła, tłumacząc się. — Ja przecież nic nie mówię... Ale kiedy już wróble na dachu...

— Dosyć, proszę cię! Idź do Felki, niech przygotuje inną parę pończoch.

— Kiedy niema!

— Może się coś jeszcze wybierze. I buciki przełóż, wyjdziesz z ojcem po obiedzie na spacer. Szewc właśnie odniósł dziś rano.

Isia zerwała się ze stołka, rzucając książkę na stół.

— Nie chcę iść z ojcem! Nie pójdę! Jezus Marya! Z jednego w drugie! Ojciec takie cudaczne miny wyprawia do pań na ulicy.

— Isiu, cicho, zlituj się — szepnęła Janka, ręką przecierając zbolałe czoło. — Naucz się milczeć, kiedy trzeba!

Głośny wybuch śmiechu rozległ się w pokoju.

— Milczeć, milczeć? I choć jedno oko przymykać na familijne awanturki, rozumiem.

— No, idź już, idź! A proszę cię nie wdawaj się w rozmowy z Felką. To dobra dziewczyna, ale nie towarzystwo dla ciebie.

— A suknia?

Isia wróciła się od drzwi i patrzała nieufnie na siostrę.

— Znowu z niej będą nici?

— Nie, nie. Wierz mi Iśka, ja ciągle o tem myślę, ale musiałam przedewszystkiem czynsz za mieszkanie zapłacić. Ciężko jest, coraz ciężej. Dziś wezmę za lekcye, to się coś obmyśli.

— Przyrzekasz?

— Przyrzekam! — uśmiechnęła się mimowoli Janka. — Tylko, Isiu, moja droga, weź się teraz na dobre do nauki. Gdybyś ty zrozumieć chciała co to jest być wolną, niezależną, żyć przez siebie tylko i pomocą być!

Janka nie domówiła jeszcze tych słów, kiedy dwoje sprężystych ramion objęło ją tak mocnym uściskiem, że tchu złapać nie mogła.

— No puść mnie, puść! — prosiła. — Puśćże mnie ty waryacie, zadusisz mnie jeszcze!

— Ale już dosyć morałów na dziś! — zaśmiała się Isia wesoło. — Ja może tego nie oceniam, ale czuję takim psim węchem, że z ciebie zacny kawałek! I żeby nie ty, toby się człowiek dawno wściekł w tej budzie!

W tej chwili zadzwoniono u drzwi wchodowych.

Isia odskoczyła od siostry i twarz jej przybrała złośliwy wyraz.

— Oho, pewnie papa dobrodziej z różą w butonierce, woniejący „trefle incarnat", albo mama dobrodziejka z milionem statutów i statucików pod pachą! No, nie marszcz się jak mops, ty cnoto! Uciekam! Ale ty się sama załatw z mamą z tą suknią, bo inaczej toby było wołanie konającego na puszczy!

Chciała wybiedz, ale od drzwi do przedpokoju wróciła się jeszcze.

— Cóż tam jeszcze? — zapytała niechętnie Janka.

— Specyał dla ciebie!

— Dla mnie?

— Aha! Jak pędziłam z pensyi, tak na oślep, o mało co się nie wtryniłam pod tramwaj na Floryańskiej.

— Ah, Isiu! Co ty zawsze wyrabiasz!

— A tu coś łap mnie za rękę i ciągnie jak psa na obroży. Wiesz, kto to był? To twój pan Jerzy! Kazał ci się kłaniać!

Janka zmieszała się dziwnie i jakby z lękiem spojrzała na siostrę.

— Co ty, Isiu, wygadujesz! — szepnęła słabym głosem. — Jaki mój pan Jerzy! Zastanów się!

— Kiedy nie mam czasu! A ty, stara, niepotrzebnie kryjesz się przedemną. Musisz się z tem zgodzić, że ja słyszę nawet jak trawa rośnie.

Janka chciała coś odpowiedzieć, ale zanim zebrać mogła poplątane myśli, Isi już w pokoju nie było. Śmiech jej wesoły i głośna rozmowa dochodziły z kuchni.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Młodzież urządza boisko gimnazyalne. **Gimnazyum koedukacyjne w Tomaszowie Lubelskim:** Budynek gimnazyum i bursy.

Sezon operowy w Krakowie.

Już czwarty rok z rzędu prowadzi Towarzystwo operowe sezon letni. Zapał i wysiłki tej młodej



Sezon operowy w Krakowie: A. Szafrańska, zdobyła zasłużone uznanie.

instytucyi, zdobyły zwolna powszechne uznanie naszego społeczeństwa. Mamy obecnie doskonałych artystów, doskonałą obsadę w orkiestrze, a to jest główną podstawą do równie dobrych przedstawień. Wszyscy artyści, a przedewszystkiem kierownicy przedstawień, oraz chóry, zjednały sobie wielką popularność. O ile możności, będziemy się starać o podanie wyczerpującego materyału z oper. Obecnie podajemy podobiznę p. Szafrańskiej, oraz młodego artysty p. Pietronia.

Żydzi witają Piłsudskiego w Dęblinie.

Naczelnik państwa Piłsudski, odbył jako naczelny wódz inspekcyjną podróż, podczas której zawitał także do Dęblina, gdzie zwiedził szkołę wojskową. Na dworcu oprócz innych delegacyi, przywitała naczelnego wodza delegacya żydowska, ofiarowując mu chleb i sól.



Żydzi witają Piłsudskiego w Dęblinie.

Nowy dyrektor głównego urzędu pocztowego w Krakowie.

Ze sfer pocztowych donoszą nam, że nastąpiło już definitywne zatwierdzenie p. Maryana Niwickiego, dyrektorem głównego urzędu pocztowego w Krakowie. Wiadomość ta została przyjęta z wielkiem zadowoleniem, wszyscy bowiem, którzy się z nim spotykali podczas jego długoletniej pracy w tutejszym urzędzie, znachodzili u niego zawsze nadzwyczajną uprzejmość, wyrozumiałość we wszystkich sprawach i prawdziwie obywatelski sposób postępowania. Nominacyę tą przyjął także cały personal z niekłamaną radością. Obecny dyrektor jest nie tylko wyrozumiałym i sprawiedliwym przełożonym, ale także prawdziwym opiekunem i niestrudzonym rzecznikiem u władz wyższych. To też na wieść o nominacyi, cały personal spieszył złożyć życzenia swemu pierwszemu dyrektorowi w wolnej Polsce.

W niniejszym numerze zamieszczamy podobiznę nowego dyrektora.





Czytelnia uczniów. **Gimnazyum koedukacyjne w Tomaszowie Lubelskim:** Kaplica w bursie.

Kronika tygodniowa.

Już po napisaniu, a nawet po wydrukowaniu poprzedniej kroniki, w której, jako powód pozostania w Krakowie przez wakacye podałem między innymi wyzysk i paskarstwo, jakie panują w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach, znalazłem w pismach codziennych kapitalne dowody, że tak jest, a nie inaczej i że ów korespondent, narzekając na stosunki, jakie panują w Krynicy, miał zupełną racyę.

Dowiedzieliśmy się mianowicie, że delegat ministerstwa aprowizacyi, zapewne chcąc dać dowód żywotności i potrzeby tego urzędu, który ma być niebawem zniesiony, wybrał się na wycieczkę po Podhalu i zawadził najpierw o Zakopane, gdzie tak mu się spodobało „Morskie Oko“, iż pokazał jego właścicielowi, Dzikiewiczowi, „perskie oko“ i poprosił go siedzieć, ale nie na kanapie, lecz w celi więziennej.

Blady strach obleciał paskarzy i lichwiarzy żywnościowych w Zakopanem, mówiących sobie zapełnie słusznie „co dziś tobie, mnie jutro“... i, kto wie, czy ceny nie byłyby spadły, gdyby nie to, że się pokazało, iż strach ma wielkie oczy, pan delegat zaś nie myśli zbyt długo trapić tamtejszych przemysłowców, lecz jedzie dalej na gościnne występy.

I pojechał do Rabki, a w Zakopanem rozjaśniły się oblicza i... podniosły ceny.

Aby przypadkiem kupcy, przemysłowcy, właściciele pensyonatów i t. d., tak w Krynicy, jak i gdziekolwiekindziej, nie obrazili się na mnie, że tak w czambuł odsądzam ich od czci i wiary i pomawiam o paskarstwo lub lichwę żywnościową, niech mi wolno będzie powiedzieć w swej własnej obronie, że nigdy tak nie myślałem. Wiem, że niema reguły bez wyjątku i stwierdzam z całą stanowczością, że sam znam kilku właścicieli pensyonatów, hoteli, sklepów i t. d. na których nikt nigdy nie narzekał, jeśli zaś czasem podniosły się skargi, to, jak się później okazało, nieuzasadnione.

Oddaję im, co im się należy i chylę przed nimi czoło, a na dowód, że i oni mogą się czasem znaleźć w położeniu niezbyt przyjemnem i to dzięki swej klienteli, przytoczę narzekania właściciela pewnego pensyonatu, gdzie, to mniejsza, ale prowadzonego według wszelkich, prawdziwie europejskich wskazań i mogącego odpowiedzieć najdalej idącym wymaganiom.

Ludzie jednak przyzwyczaili się już szukać dziury na całem i trudno ich zadowolnić, a choćby się to nawet komuś i udało, dla tamtego nie będzie jeszcze dość, postawi nowe, tym razem już zupełnie nie do spełnienia życzenie, a to tylko dlatego, aby mieć powód do narzekań.

Ponieważ w ubiegłym tygodniu potępiłem wyzysk, jakiego się na kuracyuszach i letnikach dopuszczają właściciele hoteli, pensyonatów i t. d., dziś, w myśl zasady *audiatur et altera pars*, muszę kilka gorzkich, lecz prawdziwych słów poświęcić tym, którzy na świeżem powietrzu szukają zdrowia i wytchnienia, a innym życie zatruwają.

Jest to specyalna kategorya ludzi, a tworzą ją dorobkiewicze wojenni, wyznawcy złotego cielca i jego czciciele, wiedzący o tem, co dziś pieniądz znaczy. Przy jego pomocy starają się też zdobyć te pozycye, które niegdyś należały do inteligencyi, bo ta, dzięki wojnie, zeszła najzupełniej na psy i tworzy dziś prawdziwy proletaryat.

Ta kasta dorobkiewiczów wojennych, przypominająca tak popularnych dawniej w niemieckiej humorystyce *protzów*, reprezentowaną jest w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach bardzo licznie, ale przeważnie tylko przez płeć piękną, gdyż rodzaj męski pozostał w miastach, aby tam dalej robić interezy i, co najwyżej od czasu do czasu zjeżdża do swych „lepszych połów“ pociągami sezonowymi, biorącymi od nich nazwisko „paskarskich“.

Pieniądze nie grają u nich żadnej roli, zapłaciliby podwójnie, a nawet i potrójnie, ale zato mają tyle wymagań i nieuzasadnionych grymasów, że musiałoby się być chyba aniołem, a nie człowiekiem, aby im zadość uczynić.

Przedewszystkiem więc radzi byliby wybić się na pierwszy plan i zbierać od reszty otoczenia dowody czołobitności ze względów na swe złoto, ponieważ zaś prawdziwa inteligencya, o ile się tam znajduje, nie ma do tego ochoty, stąd też intrygi, komeraże, jednem słowem, każdy pensyonat zamienia się przez sezon w małe, ale prawdziwe piekiełko.

Kto przed złotym cielcem nie bije czołem, ten jest wrogiem, człowiekiem bez kultury, nie zasługującym na to, by swemi nędznemi oczyma patrzył na brylanty, jakiemi taka pani jest codziennie obwieszona, niczem chodząca wystawa jubilerska.

Powtarzają się dawne nasze stosunki prowincyonalne, kiedy to w towarzystwie żadna z pań nie byłaby usiadła bez uchybienia swej godności na zwykłym krześle, lub choćby nawet na fotelu, ale wszystkie pchały się na kanapę i było im tam wygodnie, aczkolwiek gniotły się, niczem śledzie w beczce.

Mężczyźni są pod tym względem wyrozumialsi, nie chcą jednak tego zrozumieć, że współmieszkańcy pensyonatu patrzą krzywo na tak zwane „małżeństwa sezonowe“ skojarzone tylko na miesiąc lub dwa.

Taki pan, który zjechał tutaj „ze żoną“, choć swą prawowitą małżonkę zostawił, dajmy na to, w Warszawie, dziwi się, że inni towarzysze stołu wiedzący o tem, trzymają się odeń zdaleka i właścicielowi pensyonatu, choć w tym wypadku jest Bogu ducha winny, robią niezasłużone wymówki.

A takich „małżeństw sezonowych“ można tego roku obserwować podobno stosunkowo bardzo wiele.

Myślałby kto może, że ludzie, mający tyle pieniędzy, iż nie wiedzą, co z nimi zrobić, nie będą się też z nimi liczyć. Jeśli tak kto sądzi, jest w błędzie.

Prawda, że każdy ma prawo żądać, aby za swoje pieniądze dostał to, co mu się należy, oszczędność jednak granicząca niejednokrotnie ze skąpstwem, nie jest bynajmniej na miejscu. Kto sobie pozwolił na wyjazd w obecnych stosunkach do Krynicy lub Zakopanego, tego widocznie stać na to i powinien być przygotowanym na większe wydatki, niż w normalnych czasach.

A tymczasem nawet i między tymi wojennymi milionerami są osobniki, które każą w swym pokoju dla oszczędności wykręcić lampkę elektryczną, by nie potrzebowały dopłacać tygodniowo po kilka koron za światło.

Z jednej strony chciałoby się światu zaimponować i wyrzuca się pieniądze całemi garściami, gdzie tego nie potrzeba, z drugiej handryczy się o każdego halerza.

Goście z Kongresówki, przyzwyczajeni do zupełnie innych warunków aprowizacyjnych, niż te, jakie u nas panują, nie chcą zrozumieć, że co innego Warszawa, co innego zaś Krynica, lub Zakopane, dokąd naprzykład jarzyny, jeśli się je chce mieć, trzeba sprowadzić z Krakowa, nie można więc zbyt szczodrze darzyć niemi pensyonarzy, zwłaszcza, że musi się je kupować na wagę złota.

W Warszawie jest biały cukier, my w Małopolsce jesteśmy zadowoleni, jeżeli mamy sacharynę lub choćby żółtą melasę, po której użyciu konie parszywieją... Kilogram mięsa kosztuje zaś obecnie w Krynicy dwadzieścia ośm koron (w tem trzecia część kości!..). Urzędy aprowizacyjne dostarczają wprawdzie różnych artykułów spożywczych, ale takich, jakich żaden szanujący się wojenny letnik nawet nie wziąłby do ust: pęcaku, fasoli, smalcu amerykańskiego i t. d. Resztę i to tę najważniejszą, trzeba kupować i to po cenach bajońskich, nie zawsze więc uda się zadowolnić zbyt wymagające podniebienia.

Ponieważ na dobitek pogoda nie zawsze dopisuje, a młodzieży, zwłaszcza chętnej do ugięcia karku w jarzmo małżeńskie, mało, ta znów, która jest, wie, jak się cenić w tych powojennych czasach, nic też w tem dziwnego, że musi to wpływać ujemnie na płeć nadobną i przyczynić do zdenerwowania, któremu daje się upust przy każdej sposobności.

Co razem wszystko zebrawszy, dojść się musi do konkluzyi, że, jak czasem mają goście zupełną słuszność, jeśli narzekają, że stają się ofiarą wyzysku, tak znów z drugiej niejednokrotnie uzasadnione są utyskiwania właścicieli pensyonatów i hoteli, że ich najlepsze chęci nie spotykają się z takiem uznaniem, na jakie zasługują.

Te obustronne narzekania utwierdzają mnie w przeświadczeniu, że dobrze zrobiłem, zostając w Krakowie przez wakacye, zwłaszcza, że powietrze skutkiem zmniejszenia się liczby ludności, odpowiednio się też i rozrzedziło, co zaś ważniejsze, siedząc na własnych śmieciach, pilnuje się bodaj swego mieszkania przed odwiedzinami nieproszonych gości, uważających czas wakacyjny za najodpowiedniejszy do przeprowadzania rozmaitego rodzaju rewizycyi.

A trzeba przyznać, że pod tym względem stanęliśmy na równi z zagranicą, chlubiącą się swymi Arsenami Lupinami i innymi podobnymi amatorami cudzej własności, których dotąd znaliśmy jedynie tylko z powieści i kina. Dziś widzimy, że i u nas ich nie brak, a choć mają jedynie domowe wykształcenie, nie ustępują bynajmniej w niczem swym zagranicznym kolegom, a nawet ich poniekąd i przewyższają tak pomysłowością, jak i sumiennem wykonaniem swego rzemiosła.

Bieda zaś, że, o ile mamy tych Lupinów, nie mamy znów Sherlocków Holmesów, aby im następowali na pięty, (mają widocznie coś lepszego do czynienia...), zresztą u nas nikomu zbytnio się nie spieszy, w myśl zasady: „co nagle, to po dyable“, i, zanim Aida zdecyduje się przybyć celem urzędowego obwąchiwania miejsca zbrodni, sprawcy tymczasem dawno już wyjechali gdzieindziej na gościnne występy, a powrócą, gdy się o nich zapomni.

Spyta kto może, co w takim razie robi dziś policya, która dawniej nie miała czasu na tropienie złodziei, gdyż obowiązkiem jej było stać na straży naszej c. k. lojalności i pilnie baczyć na to, by ktoś w tym kierunku nie zgrzeszył. Na to pytanie nie mógłbym już wcale dać odpowiedzi. Kronika policyjna jest codziennie bardzo obfita. Czytamy tam o kradzieżach, napadach, włamaniach i t. d. sprawozdanie kończy się zaś prawie z zasady lakoniczną wzmianką: „Sprawców nie ujęto“... (gdyż nie byli łaskawi poczekać, aż się zjawią organa bezpieczeństwa, sami zaś nie głupi się zgłaszać, choć się ich o to grzecznie prosi.)

U nas w Krakowie, jest jeszcze stosunkowo lepiej, niż w Królestwie. Nasi panowie złodzieje są dość wyrozumiali na ogólną biedę i raczej wolą występować gdzieindziej gościnnie. Na naszym bruku operują natomiast przeważnie obcy przybysze, głównie z Kongresówki, gdzie wszelkiego rodzaju bandytyzm kwitnie w najlepsze, nie spotykając się bynajmniej z represyami ze strony powołanych czynników. Ale też nikt tam nie jest pewnym ani życia, ani mienia, a te stosunki zaczynają się przeszczepiać i na nasz grunt, co bynajmniej nie jest pożądanem.

Rząd warszawski, w którym zasiadają tak genialne i rozumne głowy (o ile głowa służy do siedzenia!... przyp. zecera), nosi się podobno z myślą zreformowania służby bezpieczeństwa w całym kraju, co ma podobno nastąpić już w najbliższym czasie, ale daje zupełnie uzasadniony powód do obaw, że będzie to znów jakiś dziwoląg, podobny do owych, które stamtąd wzięły początek. Na tej reorganizacyi najgorzej wyjdzie Małopolska i dawny zabór pruski, gdzie dotąd panował bodaj jaki taki porządek, choć Warszawa zarzuca nam stale zbyt wiele biurokratyzmu, brak szerszych horyzontów i... domowego wykształcenia, tak dziś w modzie będącego co podobno na każdym kroku daje się odczuwać, jak się o tem dowiedziałem z ust pewnego byłego austryackiego urzędnika, zajętego obecnie w Warszawie, który w rozmowie wyraził się w ten sposób:

— E!... Co tam wy, Galicyanie!... Wy jesteście ciągle zapleśniałymi biurokratami, a nam trzeba ludzi czynu, mających samodzielność!

Jak zaś ta samodzielność wygląda, przekonujemy się prawie codziennie, choć jeszcze dotąd nie tworzymy właściwie z Kongresówką jednej organicznej całości. Mamy swój rząd, kierujący się, co prawda, dawnemi austryackiemi zasadami, ale, jeśli się chce być sprawiedliwym, musi się przyznać, że dają one więcej gwarancyi dla ogółu niż te, jakiemi się kierują owi ludzie samodzielni, bardzo często nie mający nawet pojęcia o tem, co leży w zakresie ich władzy. I nic też dziwnego, że znajdują bardzo szerokie pole do rozwinięcia swej samodzielności, a ogół wychodzi na tem jak najgorzej.

Stoimy w przededniu utworzenia nowego gabinetu, który, o ile się nie uda zlepić stałej większości, a ta powołałaby do rządów swych mężów zaufania, więc może znów ludzi o domowem wykształceniu, ale zdeklarowanej przynależności partyjnej, miałoby się składać z „fachowców“.

I to byłoby dla nas zbawieniem, bo, jak błogosławioną działalność rozwijają niefachowcy, mieliśmy już sposobność przekonać się i na własnej skórze i na własnej kieszeni. Można być bardzo gorliwym i wiernym członkiem jakiegoś politycznego stronnictwa, można dla niego położyć nawet bardzo rzetelne zasługi, ale to nie daje jeszcze kwalifikacyi na ministra, nawet na jego delegata...

I, jak się zdaje, dawne wyrażenie, „ministeryalna głowa“, już w najbliższym czasie będzie mieć to samo znaczenie, co przedtem „głowa do pozłoty“.

Bo oto czytamy najwyraźniej czarne na białem, że nasz pan minister kultury i sztuki zabronił pewnemu obywatelowi w Królestwie obsadzenia dróg drzewkami owocowemi „ze względów estetycznych“, ponieważ w Polsce do tego celu nadają się jedynie... wierzby.

Na wierzbie wprawdzie nie rosną gruszki, ale pręty wierzbowe cieszyły się dawniej uznaniem w pedagogii. Przy ich pomocy napędzano rozum młodym, dziś zdałoby się to i starszym...

„Ministeryalne głowy“ są dziś widocznie wszędzie jednakie, bo oto w Budapeszcie postanowiono znieść zawód golibrodów, jako zupełnie niepotrzebny, a służący jedynie wygodzie bogatych próżniaków. Projektodawca chce widocznie aby ludzkość powróciła do pierwotnych obyczajów i rozżarzonym węglem opalała sobie włosy, jak to ongi czynił tyran Dyonizyusz.

Czy jednak będzie węgli na tyle?

Zwykła głowa, choćby nawet myślała i rok cały, czegoś podobnie genialnego nie wymyśli, a Warszawa i Budapeszt mogą sobie w tym wypadku podać zupełnie spokojnie rękę...

Zjazd polskiej prasy prowincyonalnej.

W Warszawie odbył się w bieżącym miesiącu zjazd polskiej prasy prowincyonalnej. Obrady zjazdu odbywały się w gmachu Stowarzyszenia Techników, przy współudziale przedstawicieli wszystkich pism prowincyonalnych w Kongresówce. Uchwalono statut prasy prowincyonalnej i wybrano zarząd związku, do którego weszli: red. W. Czajewski, J. Radwan,



Nowy dyrektor głównego urzędu pocztowego w Krakowie: P. Maryan Niwicki.

J, Sieciński, St. Książek i Sliwiński, na zastępców p. F. Wilkoszewski, do komisyi rewizyjnej p. K. Modliński, Z. Augustyński i Massalski, do sądu honorowego pp.: adw. Babiński, adw. Radwan i red. W. Czajewski, oraz na zastępców pp.: red. Sliwiński i Książek. Związek ma na celu obronę interesów prasy prowincyonalnej. Zrzeszenie się prasy prowincyonalnej w odrodzonej Polsce witamy z całem uznaniem.

Maryan Dubiecki w Warszawie.

Maryan Dubiecki, znany historyk, dziewięćdziesięcioletni starzec, sekretarz do spraw Rusi przy Rządzie narodowym z r. 1863, przybył do Warszawy, celem zbadania pamiątek historycznych w cytadeli warszawskiej. Nasz historyk jest gościem ministerstwa spraw wojskowych. Illustracya nasza przedstawia Maryana Dubieckiego w otoczeniu przedstawicieli: naczelnika państwa, ministra spraw wojskowych, kultury i sztuki, oraz weteranów 1863 r.

Zjazd kolejarzy w Krakowie.

W sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie odbyły się obrady nadzwyczajnego zjazdu delegatów organizacyi kolejarzy z całej Polski. Obrady rozpoczęły się po odśpiewaniu przez chór kolejarski i po odegraniu przez orkiestrę „Jeszcze Polska nie zginęła“ przemówieniem Prezesa Związku inżyniera Kruszewskiego. Po nim przemawiał, witając Zjazd imieniem klubu sejmowego P. P. S. poseł Moraczewski, dalej imieniem sejmowego Związku narodowo ludowego poseł Tabaczyński, a następnie trzej posłowie socyalistyczni: Marek, Łańcucki i Hausner. Wszyscy mowcy podkreślali swoją i swoich stronnictw gotowość poparcia postulatów zorganizowanych kolejarzy w ich dążeniach do uzyskania lepszych warunków bytu, oraz wyższego stopnia uświadomienia społecznego. Z bardzo gorącem przyjęciem spotkało się następnie przemówienie przedstawiciela organizacyi kolejarzy ze Śląska p. Ł. Augustyna, który w płomiennych słowach, zaznaczywszy niezmienne i stałe ciążenie kolejarzy z tej prastarej stolicy Piastowskiej dzielnicy do Polski, oświadczył, że 1800 polskich kolejarzy z kolei koszycko-bogumińskiej, skupionych w reprezentowanej przez niego organizacyi, czeka tylko chwili wyzwolenia z niewoli czeskiej, aby przystąpić do ogólno-polskiego Związku i rozpocząć pracę dla dobra Ojczyzny.

Potworne zbrodnie Ukraińców.

Niejednokrotnie już zamieszczaliśmy zdjęcia, illustrujące w przerażających barwach dolę naszych



Sezon operowy w Krakowie. Art. operowy Pietroń.

rodaków pod knutem barbarzyńskich Ukraińców, których druga inwazya na ziemiach polskich była prześciem mało porównanym do napadu Hunnów. Podajemy fotografię internowanych chłopców.



Zjazd polskiej prasy prowincyonalnej: W środku siedzi minister Wróblewski.

Popierajmy polską pożyczkę państwową!

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Stefan K., Kraków.

Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda uroczystość, jaka się niedawno odbyła na krakowskim Rynku.

■
– ■ –
■
– ■ –
■
– ■ –
■
– ■ –
– ■ –
– – ■ – –
– ■ –
– – ■ – –
– ■ –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – – ■ – – –

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Miasto nad Bałtykiem. 3) Samogłoska. 4) Okres czasu. 5) Spółgłoska. 6) Rzeka w Niemczech. 7) Spółgłoska. 8) Ryba. 9) Syn Noego. 10) Naczynie. 11) Instrument muzyczny. 12) Polski pamiętnikarz. 13) Litera grecka. 14) Wyrażenie geometryczne. 15) Miejscowość kąpielowa w Królestwie. 16) Ptak wodny.

Kwadrat magiczny.

Ułożył Fr. Jamiński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wynazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	a	b	b
m	n	n	n
n	o	r	ż.

Znaczenie wyrazów: 1) Znany płaz. 2) Postać bibiijna. 3) Królowa polska. 4) Kolonia francuska.

Grzebieniówka.

Ułożył J. W., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy nazwisko polskiego ministra.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Poznańskiem. 2) Imię męskie. 3) Wyznanie religijne. 4) Członek rodziny. 5) Miasto dotąd w zaborze pruskim. 6) Miasto w Galicyi. 7) Imię żeńskie.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Fr. Jamiński Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwę jednej z byłych stolic Europy.

— olo
— kno
— oga
— ala
— ora
— men
— iwa
— oga
— bbs
— ora
— mar
— ara
— gar
— ena.

Okienko.

Ułożył R. W., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	c	e	e
e		e		e
e	e	e	k	k
r		r		t
t	u	u	z	z

Znaczenie wyrazów: 1) Pseudonim współczesnego literata. 2) Drukarz. 3) Narodowość.

Łamigłówka.

Ułożył Niedopytalski, Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich imię i nazwisko jednego z prezydentów miasta Krakowa.

Senita, kołodziej, wołaj, więzy, bliźniaki, kierat, rękawiczka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Jeffrey Tarnol: „Na szerokiej drodze“ i 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 29

Okienko. Kokos, kikut, Sotar.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Jaki pan, taki kram. 2) Poznać pana po cholewach.

Trójkąt magiczny. Tittoni. Irtysz, Tabor, Fula. Oda, Na, I.

Łamigłówka. Iwan, wiec, arka, Soła, Zara, kora, Iran, Ezaw, woda, Ikwa, cyna, Zola.

Kwadrat magiczny. Kark, arak, raki, klin.

Grzebieniówka. Pola, **i**, Łaba, **s**, Ural, **d**, Sowa, **k** Iran.

Łamigłówka. Paderewski, Wilson.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Malicki Lwów, S. Stąpień Jasło, M. Tokarska Lwów, F. Jamiński Kraków, J. Wieczyński Zakopane, M. Więckowski Janów, S. Krzyżanowski Kraków, K. Jaworski Warszawa, Z. Górecki Rzeszów, K. Radoszewski Lublin, M. Zawadzka Krosno, M. Stachowicz Kraków, S. Kaczmarski Poddębie, R. Kinaiski Lwów, J. Obst Lwów, K. Lipski Zakopane, M. Wilczyński Wadowice, Z. Rosenbaum Rzeszów, H. Bandrowska Częstochowa, J. Kwaśniewski Przemyśl, M. Nowicki Zamość, Z. Kula Lwów, J. Jaskólski Sokołów, M. Zak Lwów, W. Borkowski Kraków, M. Wyka Kraków, H. Bilińska Warszawa, R. Sokołowski Zakopane, M. Wung Rzeszów, J. Zapała Tarnów, L. Gawroński Kraków, H. Brzezińska Lwów, M. Kosińska Nowy Sącz, S. Zabłocki Warszawa, K. Jawornicki Warszawa. R. Ungar Wiedeń, J. Opolski Kraków, I. Brzestowski Chrzanów, J. Bałicki Lwów, K. Raszka Cieszyn, Z. Pogorzelski Zakopane, H. Potocka Kraków, M. Trojacka Przemyśl, P. Batowski Kraków.

Nagrodę przez losowenie otrzymali: 1) Piotr Batowski Tarnów (książka). 2) M. Stachowicz Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego